

Landau, Zbigniew

"Myśl ekonomiczno-polityczna w Polsce okresu międzywojennego", Seweryn Żurawicki, Warszawa 1970 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 62/4, 767-771

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

lenistwo, niewłaściwy stosunek do pracy, listów świadczących o negatywnym stosunku do małżeństwa syna itd. Uważano, iż listy te mogą rzucić cień nie tyle na adresata, co na jego potomka, cieszącego się powszechnym szacunkiem profesora.

Z analogicznych względów usunięto z pierwszego pełnego wydania omawianych 28 listów do Olgi. Wiąże się z nimi też jedyny list do Olgi znaleziony w kolekcji praskiej, list zawierający tam zapewne przypadkowo. Są to bowiem listy ojca — pedagoga, ojca karcącego córkę za słabe przykładanie się do pracy, zachęcające do lektury, a przede wszystkim do nauki języka rosyjskiego, zainteresowania sprawami swego kraju ojczystego. Listy pisane z serdeczną troską, trafiające jednakże, co potwierdziła przyszłość, w próżnię. Jeżeli ze starszymi dziećmi Hercen znajdował wspólny język, to z młodszą Olgą, kontakt był trudny. Wychowana z dala od domu przez Małwidę von Meysenbug na skutek ostrych konfliktów z macochą, Olga żyła w zupełnie innym świecie, inne miała zainteresowania, inne pragnienia. Hercen boleśnie to odczuwał i echa tych spraw pobrzmiewają w jego listach: właśnie te cierpkie i tym bardziej gorzkie, że prawdziwe, uwagi Hercena sprawiły, iż listy te, choć nie zawierały nic zdawałoby się niecenzuralnego, z takim opóźnieniem ujrzały światło dzienne. Dla samej Olgi Monod, która u schyłku życia zupełnie zapomniała języka ojczystego, słowa ojca były gorzkim prorocstwem; dla jej dzieci miały posmak wyrzutu. W r. 1869 Hercen z goryczą pisał do Ogariowa (list również wyłączony przez rodzinną cenzurę z publikacji Lemkego): „Olga (stuknęło jej 18 lat) nie ma z nami nic wspólnego, nabyła jakichś niemiecko-*artistische*, arystokratycznych poglądów”; nazywał ją z ironią cudzoziemką w rodzinie. Dziś są to już sprawy przebrzmiałe, Olga Monod zmarła w 1953 r., w trzy lata po jubileuszu swych setnych urodzin. Dla jej wnuków i prawnuków kwestie te nie mają znaczenia.

Trzeba jednak przyznać obiektywnie, że choć broniąc „honoru rodziny” dzieci Hercena odkładały publikację wielu jego rękopisów na okres późniejszy, nigdy jednak nie kaleczyły jego rękopisów, nie niszczyły niczego, co wyszło spod jego pióra, nie podejmowały haniebnych czystek w archiwum, przeciwnie, z podziwu godnym pietyzmem przechowywały wszystko, co z jego imieniem miało jakikolwiek związek. Właśnie Aleksandrowi i Natalii Hercen zawdzięczamy tak pełną dokumentację, tak bogaty zbiór rękopisów Hercena i Ogariowa.

Setna rocznica śmierci Aleksandra Hercena stała się okazją wydania korespondencji Hercena z archiwum rodzinnego. Oprócz publikacji paryskiej łada dzień ukazuje się w Genewie tom zawierający m. in. arcyciekawą korespondencję z działaczami polskimi, której dotkliwy brak odczuwał każdy, kto interesował się tak ważnym problemem, jakim był w życiu Hercena stosunek do kwestii polskiej. Z tejże okazji otwarto na 15 lat przed terminem kopertę złożoną w Bibliothéque Nationale przez wnuczkę Hercena Germaine Rist-Monod (winna była być otworzona dopiero w 1985 roku). Część znajdujących się tam rękopisów znana już była badaczom skądinąd, część udostępniona zostanie niebawem. Ale i ta publikacja nie zakończy zapewne poszukiwań. Wiedza o bogactwie materiałów, jakie wokół Hercena i Ogariowa gromadziły się (nie znaleziono np. dotąd archiwum „Kołokoła”), każe sądzić, że miłośników ich talentu i czytelników ich dzieł publicystyczno-literackich oraz ich bogatej i jakże interesującej korespondencji czeka jeszcze niejedna niespodzianka.

Wiktoria Sliwowska

Seweryn Żurawicki, *Myśl ekonomiczno-polityczna w Polsce okresu międzywojennego*, PWN, Warszawa 1970, s. 286.

Historia myśli ekonomicznej Drugiej Rzeczypospolitej nie miała, jak, dotychczas, szczęścia do opracowań. Było ich niewiele i z reguły grzeszyły powierzchownością. Książka S. Żurawickiego pokazuje, że zła passa trwa nadal. Wydaje się, że

zasadniczą przyczyną trudności przeżywanych przez historię myśli ekonomicznej jest próba tworzenia syntez, których opracowanie nie zostało poprzedzone badaniami analitycznymi i monograficznymi. W tym stanie rzeczy bardzo trudno jest oczywiście uogólniać zjawisko, które koniec końców zna się tylko dość powierzchownie. Pozostawia to też szeroki margines dla ocen mało lub wręcz nieuzasadnionych.

Żurawicki zastrzegł się we wstępie, że nie było jego zamiarem pisać całościowej historii myśli ekonomicznej Polski międzywojennej, uprzedził też, że interesowało go coś więcej niż historia samych doktryn ekonomicznych, bo ich polityczne uwarunkowanie oraz wyraz, jaki znajdowały w publicystyce. Lojalnie też zapowiedział, że książka ma charakter pierwszego przybliżenia, że „pragnie ona tylko dopomóc w przetarciu ścieżek w gąszczu różnych problemów polskiej myśli ekonomicznej...” (s. 11). Trzeba o tych zastrzeżeniach pamiętać formułując osąd o publikacji. Wydaje się jednak, że pionierski charakter opracowania wymaga właśnie specjalnego wyostrzonego krytycyzmu, a nie stosowania — jak to dość często ma miejsce — taryfy ulgowej w ocenie. Chodzi bowiem o to, aby móc posunąć naprzód nasze poznanie historyczne okresu Drugiej Rzeczypospolitej w tak ważnej dziedzinie jak historia myśli ekonomicznej.

W recenzji chciałbym skoncentrować się na dwóch głównych problemach. Po pierwsze na konstrukcji książki, a po drugie na metodzie wykładu i stosowanych przez autora kryteriach ocen i wartościowań. W tych sprawach różnię się bowiem poważnie z autorem.

Co do sprawy pierwszej. S. Żurawicki podzielił książkę na 10 rozdziałów merytorycznych. Pierwszy zapoznaje z tłem społeczno-gospodarczym i politycznym okresu. Drugi omawia akademicką myśl ekonomiczną, przy czym autor pojęcie to stosuje dość szeroko. Trzeci poświęca teoretyzującym rozważaniom w czasopiśmiennictwie ekonomicznym. Dalsze rozdziały zajmują się przedstawieniem myśli ekonomicznej poszczególnych grup i kierunków politycznych. I tak rozdział IV poświęcono: endecji i dość przypadkowo z nią połączonym konserwatystom; V — chrześcijańskiej demokracji i kościołowi katolickiemu; VI — sanacji; VII — wsi polskiej; VIII — reformistycznym socjalistom; IX — spółdzielcom, a X — komunistom.

Pozornie układ może wydawać się logiczny. Rzecz jednak w tym, że *primo* — nie jest on spójny wewnątrz, a *secundo* — przez nazbyt schematyczne ujęcie utrudnia zrozumienie złożoności sytuacji istniejącej w polskiej myśli ekonomicznej badanego okresu. I tak w rozdziale o myśli akademickiej przedstawiono poglądy wielu czołowych działaczy różnych grup politycznych, które powinny być omawiane w rozdziałach IV—X (np. Lange z PPS; Głabiński, Rybarski, St. Grabski z endecją; Caro z chadecją; Zawadzki, Fabierkiewicz z sanacją). Przy takim układzie dalsze rozdziały są tworem kadłubowym. Drugi zarzut wynika z abstrahowania od faktu, że nie zawsze poglądy ekonomiczne poszczególnych osób korespondowały ściśle z ich przynależnością partyjną. W nauce ekonomicznej Drugiej Rzeczypospolitej mieliśmy np. do czynienia z pewnymi grupami („szkołami”) ekonomicznymi, które często grupowały ludzi z różnych obozów politycznych. Nie była więc jednolita politycznie „szkoła krakowska” kierowana przez A. Krzyżanowskiego, zróżnicowana była też grupa „Gospodarki Narodowej” skupiająca zarówno autorów zbliżonych do socjalizmu na lewicy, jak i endecji na prawicy. Dotyczy to i poszczególnych ekonomistów, z których np. nie wiadomo dlaczego H. Tennenbaum czy F. Zweig znaleźli się w rozdziale o myśli ekonomicznej sanacji. Stąd analiza myśli ekonomicznej przez pryzmat partyjnej przynależności jej twórców musiała zatrzeć wiele ważnych problemów, które nie mieściły się w przyjętym podziale.

Osobiście sądzę, że lepszą metodą byłoby grupowanie ekonomistów przede wszystkim z punktu widzenia głoszonych poglądów ekonomicznych, a nie politycznych —

co nie zawsze się pokrywało. Przy takim układzie można by było pokazać np. kształtowanie się poglądów „szkoły krakowskiej”, zwolenników etatyzmu itp., co obecnie nie było możliwe.

Budzi też wiele zastrzeżeń konstrukcja poszczególnych rozdziałów, a m.in. dobór prezentowanych w nich nazwisk. Rozdział o myśli akademickiej zaczyna się od prezentacji dorobku O. Langego, który naprawdę w okresie międzywojennym nie był czołową postacią naszej nauki ekonomicznej. Są też w rozdziale tym ludzie, których trudno łączyć z myślą akademicką (np. W. Fabierkiewicz), brak zaś tych, którzy jako wykładowcy wyższych uczelni powinni się tu znajdować (np. F. Zweig, H. Tennenbaum). Dotyczy to i innych rozdziałów, w których dobór nazwisk może powodować wiele zastrzeżeń, a nawet nieporozumień. Omawia się czasami ludzi zupełnie dla kierunku marginesowych, a pomija znacznie ważniejszych (np. M. Breita przy myśli socjalistycznej, T. Lechnickiego przy sanacyjnej).

Dwa rozdziały w obecnej postaci są w ogóle zbędne. Chodzi o tzw. „tło”, które można było z powodzeniem pominąć, gdyż zawiera informacje ogólnie dostępne, a przy tym wyłożone w sposób daleki od precyzji i miejscami w oparciu o odrzucone już przez naukę koncepcje. Również rozdział o „teoretyzujących rozważaniach w czasopiśmiennictwie ekonomicznym” mija się z celem. Autor omówił w nim króciutko mniej lub więcej przypadkowo wybrane artykuły zamieszczone w kilku czasopismach ekonomicznych. Nie bardzo wiadomo, czemu ma to służyć. Rozdział ten miałby sens, gdyby zapoznawał z kierunkami poszczególnych czasopism, ewolucją głoszonych przez nie poglądów itp., a nie z tytułami artykułów.

Jeszcze więcej zastrzeżeń budzi przyjęta metoda wykładu. Zasadniczym zarzutem, jaki trzeba wobec niej wysunąć, jest ahistoryzm. Zaciążył on ujemnie na całym opracowaniu. Autor oceniał bowiem polską myśl ekonomiczną w oderwaniu od okresu, w którym istniała. Główny zarzut jaki przewija się przez całą pracę wobec piszących wówczas ekonomistów, dotyczy tego, że nie byli marksistami. Nie zostało to sformułowane wprost, ale wyraźnie wynika z całego toku wywodów. W tym stanie rzeczy, kryterium oceny wartości dorobku poszczególnych ekonomistów nie jest na ogół ich oryginalny wkład do myśli ekonomicznej, ale stosunek do marksizmu. Oczywiście jako jedno z kryteriów wartościowania było to potrzebne, ale jako kryterium dominujące, a często jedyne — okazało się naukowo niezbyt płodne. Prowadziło bowiem do uzasadniania twierdzenia, że w Polsce międzywojennej większość ekonomistów stała na pozycjach nauki burżuazyjnej oraz że ekonomiści burżuazyjni nie byli marksistami, co oczywiście nie wymagało dowodu. Zbyt natomiast zacierano różnice istniejące między poszczególnymi autorami i nie pozwalało na ocenę ich oryginalnego wkładu do teorii ekonomii burżuazyjnej.

Ahistoryzm przejawiał się również w traktowaniu poglądów wielu ekonomistów i kierunków, jako stałych i nie podlegających zmianom przez całe dwudziestolecie. Tak przecież nie było. Dla przykładu S. J. Lewiński przeżywał różne okresy w swej twórczości. Zainteresowanie dla metod matematycznych zrodziło się u niego późno i nie znalazło praktycznego zastosowania w żadnej pracy. S. Żurawicki nie uwzględnił tego i oceniając twórczość Lewińskiego stwierdził m. in., że „interesowały go zastosowania matematyczne w analizie ekonomicznej” (s. 62). Trudno też zgodzić się z zakwalifikowaniem W. Grabskiego do myśli endeckiej (s. 107). W okresie gdy pisał swe prace ekonomiczne, W. Grabski odszedł już od endecji. Podobnie jest też np. ze stwierdzeniem, że W. Grabski „broni się przed parcelacją folwarków, jak tylko może” (s. 122). W pewnym okresie życia poglądy Grabskiego rzeczywiście oscyływały w takim kierunku, ale w innym — wypowiadał się za parcelacją wielkiej własności ziemskiej na kresach wschodnich. Autor i tu pominął jednak zachodzące ewolucje koncepcji. Praktycznie dotyczy to poglądów sporej części prezentowanych w książce ekonomistów i publicystów gospodarczych.

Mam do autora pewien żal o nazbyt werbalną krytykę poszczególnych ekonomistów. W pracy naukowej wywód winien być tak skonstruowany, aby czytelnik sam doszedł do wniosków, które chciałby mu autor zasugerować. Nie należy zastępować pogłębionej krytycznej analizy poglądów ich nazbyt skrótową oceną słowną. A tak jest w bardzo wielu miejscach. O E. Lipińskim autor pisze, że posługiwał się „językiem ezopowym” (s. 55), A. Kostanecki był przykładem „wyraźnej niesamodzielności i chybotliwości” (s. 70), S. Zaleski „oryginalność myśli zastępował rzemieślniczą obróbką...” (s. 70), A. Krzyżanowski miał zainteresowania „bardzo rozległe, ale powierzchowne” i „nie odznaczał się wnikliwością w traktowaniu zagadnień ekonomicznych” (s. 72), był też „powierzchnowym obserwatorem życia ekonomicznego” (s. 73), L. Caro „prezentuje eklektyczny zlepek różnych teorii” (s. 74), a reprezentuje „najbardziej obskurancką myśl fideistyczną” (s. 75), A. Heydel „w sposób anachroniczny... bronił liberalizmu gospodarczego, wynosił pod niebiosa konkurencję” (s. 78—9), S. Głabiński „w swych wywodach pozostał tylko płytkim eklektykiem” (s. 80), R. Rybarski „pisał wiele, ale bez próby jakichś nowych myśli” (s. 84) i „próbuje wmontować ich [anglosaskich ekonomistów poglądy — Z. L.] do swych banalnych rozważań” (s. 86). Czytamy też o próbie „podejrzanej prowienicji wiedzy ekonomicznej” Żuławskiego (s. 205) i o „ignorancji i zarozumiałstwie” (s. 207), o „wyświechtanej tezie Proudhona” (s. 216). Dowiadujemy się, że I. Matuszewski „zdradzał nie tylko sporą dozę ignorancji, ale wił się jak piskorz” (s. 166), B. Miedziniński „wyciąga wyświechtany argument” (s. 170) itp. S. Żurowicki może mieć oczywiście pretensje, że posługuję się wybranymi dowolnie fragmentami jego zdań, aby podważyć stosowaną metodę. Ale on sam dość często w podobny sposób referował poglądy ekonomistów, o których pisał.

Gdyby nawet założyć, że autor miał rację oceniając negatywnie wszystkich wymienionych publicystów i ekonomistów, to przyjęta metoda i tak budzi zastrzeżenia. Czytelnik polski został już bez reszty i chyba na bardzo długo zrażony do oceny przy pomocy „etykietek”. Co więcej — gdy tych etykietek jest zbyt wiele, zaczyna wątpić w ich zasadność. Tu już nie decyduje rozum, ale emocja. Trzeba przy tym stwierdzić, że niektóre sądy S. Żurowickiego budzą zasadnicze wątpliwości. Można bowiem np. bardzo wiele rzeczy zarzucać A. Krzyżanowskiemu, ale nie to, że był powierzchownym obserwatorem życia ekonomicznego. On bowiem — jako jeden z nielicznych badaczy nie tylko w Polsce, ale i na świecie — już w 1929 r. przewidział nadejście wielkiego kryzysu gospodarczego, gdy wszystkie tzw. „barometry życia gospodarczego” wskazywały na dalszy rozwój dobrej koniunktury. Brak miejsca uniemożliwia przytoczenie innych przykładów.

Istotnym mankamentem pracy jest zamieszczenie w niej pokaźnej liczby błędnych albo przestarzałych informacji faktograficznych. Znalazło się ich zbyt wiele, aby wymienić chociażby nawet najważniejsze. Przykładowo wskażę na kilka zawartych tylko w jednym rozdziale. Trudno jest twierdzić, że Polska w początkach swego istnienia „zostaje całkowicie uzależniona od kredytów zagranicznych” (s. 25), bo tak nie było; że w Polsce dominował „etatyzm” (s. 26), bo teza ta jest słuszna co najwyżej dla okresu po 1935 r.; że „cechą znamionną wsi polskiej w okresie międzywojennym była jej stała pauperyzacja” (s. 27), gdyż np. w latach 1926—28 sytuacja wsi wyraźnie się poprawiła; że inflacja po I wojnie „trwała w Polsce szczególnie długo” (s. 28), gdyż analogicznie było w Niemczech, Austrii i na Węgrzech; że przewrót majowy stworzył nową „sytuację również i na odcinku walutowym” (s. 30), gdyż nowa sytuacja zaczęła się kształtować już od lutego 1926 r., a po zamachu majowym została tylko zdyskontowana przez sanację.

Błędy dotyczą nie tylko rozdziału omawiającego tło gospodarcze i polityczne. Dotyczą i spraw bardziej dla książki zasadniczych. I znów tylko przykłady. Trudno np. zgodzić się z twierdzeniem, że sanacja w swym programie „głosiła daleko posu-

nięty interwencjonizm państwowy”, zwany powszechnie „etatyzmem” (s. 159). Po przewrocie majowym sanacja programowo w licznych enuncjacjach ministrów gospodarczych odcinała się zdecydowanie od etatyizmu. Nie wiadomo, na czym autor oparł twierdzenie, że „za najtęższego ekonomistę w obozie sanacyjnym uchodził E. Kwiatkowski” (s. 159). Był on działaczem gospodarczym, a nie ekonomistą. Większą rolę jako ekonomista odgrywał początkowo w sanacji np. A. Krzyżanowski, czy później S. Starzyński wśród zwolenników „etatyizmu”. Dyskusyjna jest teza, że pismo „Gospodarka Narodowa” ukazywało się pod auspicjami Starzyńskiego itp. itd.

Nie ma sensu przytaczać dalszych przykładów, chodzi bowiem nie o sporządzenie pełnej listy usterek, ale o zasygnalizowanie ich rodzajów. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę — na przesadny pesymizm autora. Dotyczy on zarówno oceny polskiej myśli ekonomicznej Drugiej Rzeczypospolitej (poza dorobkiem komunistów, O. Langego i M. Kaleckiego), jak i oceny gospodarki Polski międzywojennej. Sądzę, że pesymizm w obu wypadkach był przesadny. Trudno bowiem np. zgodzić się z tak daleko idącą tezą, że „w kraju opóźnionym w swym rozwoju gospodarczym nie sposób było o własnych siłach niczego nadrobić w warunkach kapitalistycznego sposobu wytwarzania”. Tak przecież jednak nie było.

Również pod względem edytorskim książka jest wyraźnie niedopracowana. *Primo* — zapomniano o indeksie nazwisk, który w pracy tego typu jest absolutnie niezbędny; *secundo* — zapomniano o bibliografii; *tertio* — puszczono błędy w przypisach, m. in. gdzieś tam nawet pomyłono tytuły prac.

Zbigniew Landau

Jules Moch, *Destin de la paix*, Mercure de France, Paris 1969, s. 299.

Walcący problem powszechnego pokoju towarzyszył wszystkim okresom dziejów ludzkości. Szczególnej jednak ostrości zagadnienie to nabrało we współczesnym świecie, ponieważ istnienie w nim wielu rodzajów broni masowej zagłady grozi w wypadku ich użycia katastrofą o nieobliczalnych następstwach. Dlatego też literatura zajmująca się tematyką pokojową wykazuje stałą tendencję wzrostu, jakkolwiek ilość ta rzadko przechodzi w jakość. Wynika to z faktu, że jedni piszący skłonni są do przesadnego teoretyzowania w oderwaniu od otaczającej ich rzeczywistości, drudzy zaś — odwrotnie — przypisują decydującą rolę elementom bieżącej polityki czy nawet chwilowej koniunktury. Należyta umiejętność w ustalaniu właściwych proporcji pomiędzy tymi wszystkimi czynnikami nie jest na pewno rzeczą łatwą, ale posiadanie jej dobrze świadczy o autorze. I tak jest w wypadku omawianej tutaj książki.

Jules Moch, urodzony w Paryżu w 1893 r. jako syn Gastona, znanego działacza pacyfistycznego, inżynier z wykształcenia, uczestniczył w obu wojnach światowych; jego starszy syn poległ w szeregach francuskiego Ruchu Oporu. W 1924 r. Moch wszedł do Izby Deputowanych z ramienia Francuskiej Partii Socjalistycznej; po 1936 r. osiemnastokrotnie piastował teki rozmaitych resortów; w latach 1951—60 był stałym przedstawicielem Francji w Komisji Rozbrojeniowej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Równocześnie prowadził ożywioną działalność publicystyczną i pisarską, ogłaszając kilkanaście prac — głównie z zakresu problematyki międzynarodowej. Większość ich ukazała się po drugiej wojnie światowej i poświęcona jest różnym aspektom pokoju i rozbrojenia. „Destin de la paix” stanowi swoistą syntezę dotychczasowego dorobku Mocha i stąd nosi wyraźne piętno retrospektywnego spojrzenia, w którym sędziwy myśliciel zdecydowanie góruje nad utalentowanym autorem i wszechstronnie doświadczonym politykiem. Przejawia się to m.in. w rzadkiej dotąd u Mocha skłonności do refleksyjno-teoretycznych rozważań, w przywiązywaniu